

II/2710

Ojciec mój poszedł w 1920 roku na ochotnika, choć miał troje dzieci. U nas w rodzinie od czasu Kościuszki w każdym pokoleniu mężczyźni szli się bić. Ja kończyłem podchorążówkę artylerii w Zambrowie - akurat w 1939. Z kadry oficerskiej tej Szkoły mało kto przeżył wojnę: większość zginęła w Katyniu. Walczyłem w Formacji Wolskiej w Pułku Artylerii Ciężkiej. Moim dowódcą był por. Dawid Gibbel - po wojnie był pułkownikiem w Szkole do czasu, gdy nie wyszło na jaw, że ma siostrę za granicą; zdarli mu wtedy epolety i wyrzucili z wojska, co jak twierdził potem, uratowało mu życie, bo ominęły go te późniejszą procesy. Walczyło się głównie przeciw czołgom, raz poszliśmy na bagnety... pod koniec dostałem awans na podporucznika i Virtuti Militari. Ale tylko papiery - order odebrałem <sup>trzy</sup> dwa lata temu.

Wedle papierów byłem tylko podchorążym, więc mnie puścili po kapitulacji. 10 stycznia 1940 roku wstąpiłem do PONS = Polskiego Obozu Narodowo-Syndykalistycznego. Zostałem kierownikiem organizacyjnym powiatu ciechanowskiego: mieszkaliśmy w Opiniogórze Górnej. Nasz program polityczny był taki, żeby każdy zawód miał swój samorząd i te samorzady miały zarządzać gospodarką. Ale, widać pan, to nie było jakieś rozbudowane politycznie - tak naprawdę to obchodziło nas tylko jak bić Niemców.

Moim dowódcą był rotmistrz Ryszard Borowy, inżynier leśnik - po wojnie wiceminister leśnictwa, potem aresztowany, dostał dożywocie, wyszedł kaleką. Cały ten podokrąg liczył jakieś 500 osób. W muzeum ciechanowskim jest zebrana dokumentacja Gestapo o nas pt. "Stanisław Borodzicz und andere". W 42 r. PONS podporządkował się na tym terenie Narodowym Siłom Zbrojnym, którymi dowodził na tym obszarze ppłk. Stanisław Nakoniecznikow-Klukowski. On do NSZ przeszedł z ~~AKKAWYŻY~~ AK, gdyż tam wtedy działał niezwykle niebezpieczny agent niemiecki "Włóczęga", który cieszył się zaufaniem dowódcz-

stwa w Warszawie, a którego płk, Klukowski podejrzewał. On działał blisko rok, a ponieważ AK prowadziło dokładną ewidencję swoich żołnierzy, więc Gestapo niemal całkiem rognomiło tam Armię Krajową. Ocaleli z tej rzezi chronili się w naszych kryjówkach i część przeszła wtedy do NSZ, ale nie tak dużo, bo już wtedy obowiązywała dyrektywa Sikorskiego, iż w poczet służby wojskowej będzie po wojnie zaliczany tylko okres służby w AK. Tego "Włóczęgę" zabił w końcu płk. "Kmicic" - nożem, w zasadzce, którą urządzili na niego Niemcy. "Kmicic" był ranny, ale pod osłoną nocy zdołał wyprowadzić z stamtąd całą rodzinę Syskich, u których kwaterował: najmłodszy ich syn, Andrzej, jest dziś matematykiem światowej sławy, mieszka w Stanach i przyjeżdża czasem do Europy na wykłady, ale dla samych profesorów.

Ja zostałem adiutantem płk, Klukowskiego, a potem szefem sztabu okręgu przy ppłk, Żbikowskim. Jeździłem w różnych sprawach po całym Obszarze Północnego Mazowsza, jak to się u nas nazywało. Kiedyś byłem w Warszawie i ujrzałem długi szereg idących dzieci, prowadzonych przez starszego człowieka z przypiętą dużą ~~żółtą~~ żółtą gwiazdą. I dopiero ktoś z boku powiedział: - To Korczak. - Ja ten ten widok będę miał przed oczami do końca życia. Wie pan, moja ciotka mieszkała obok getta i ja na wiosnę 43-go widziałem tych ludzi i słyszałem jak krzyczą z tych palących się domów. A ~~Niemcy~~ Niemcy, co tam niedaleko mieszkali, postawili sobie karuzelę i ~~skurwysyny~~ skurwysyny wozili się na niej.

U nas wiele oddziałów chowało jakichś Żydów. "Bohun", dowódca Brygady Świętokrzyskiej, miał u siebie lekarza Żyda - zresztą wywolił przecież obóz w Kołaszowie z Żydówkami skazanymi na ~~śmierć~~ śmierć. Ja nigdy antysemitą nie byłem: dla mnie liczy się czy człowiek jest porządny, a czy on Żyd czy Polak, to nie ma znaczenia.

My nawet z ałowcami mieliśmy dobre kontakty. Co prawda oni też nas nie zaczepiali, bo kiedy w 43 w moim podokręgu miałem 930 ludzi, i AK 1013 - to ich było dokładnie jedenastu. Pamiętam jak Niemcy ich przycisnęli, to już było we wrześniu 44 roku, to taki chłopak od nich przyleciał, żeby nowe dokumenty od nas dostać, bo myśmy mieli świetną drukarnię - i ten chłopak, Kożakowski się nazywał, z Wierzbowej Woli, nie pamiętam imienia, mówi, żeby im dać te dokumenty i dostał 15 nowych. A ich szefem był Gwiazdowicz, który był po wojnie wojewodą, ale go zdjęli, bo ktoś doniósł, że był w "Wi-  
-ciach". I on wrócił do Ciechanowwa i zbudował tam wytwórnię meda-  
-lików i krzyżyków, i jego synowie sprzedawali to po bazarach i do-  
-robili się dużych pieniędzy.

Jak sobie wyobrażaliśmy wolną Polskę? Wie pan, mój ojciec wcześ-  
-nie stracił pracę i ja w szóstej klasie zacząłem dawać korepetyc-  
-je i my z rodzicami i z siostrą żyliśmy aż do wojny z tych kore-  
-petycji. Ja biedę poznałem: jak wychodziłem rano na zajęcia, to  
zjadłem coś na obiad, a potem korepetycje do 10 wieczór. My w cza-  
-sie wojny chcieliśmy po prostu wolności i uczciwości. To była ca-  
-ła nasza polityka.

W praktyce walczyliśmy z dwoma rzeczami: kolaboracją i bimbrow-  
-niami. Ale trzeba też było sądzić i X wymierzać karę w różnych  
sprawach. Jak jakiś gospodarz bogatszy sprowadził żandarmerię na  
swoich robotników, że nie chcą za grosze pracować, to dostawał 25  
batów i grzywnę - jak sołtys za pieniądze wyznaczył kogoś innego  
na roboty do Niemiec, dostawał 30 albo i 50. Niszczyliśmy bimbrow-  
-nie, wychodziliśmy na akcje, konwojowaliśmy transporty z Generalnej  
Guberni do Protektoratu i odwrotnie. Granica była dobrze pilnowa-  
-na i tam nieraz dochodziło do potyczek. ~~SKŁAM~~ Słucham? Nie, kocha-  
-ny, nie liczyłem ilu zabiłem - zresztą jak wszyscy strzelają po  
nasz